

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.
miesięcznie 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Nasze stronnictwa polityczne a stronnictwo demokratyczno-narodowe.

(Ciąg dalszy).

Srednia własność ziemska zniknie prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości — a obok drobnej własności chłopskiej pozostaną tylko magnackie fortuny. Zniknie podstawa bytu szlachty, ale powie ktoś: „jej zasługi, jakie położyła około podniesienia wiejskiego ludu, tej podstawy, tego rdzenia narodowego dają jej prawo do dalszego kierowniczego stanowiska!” Gdyby tak było! Ale niestety za czasów politycznego bytu Rzeczypospolitej szlachta nie myślała nigdy na serio o tem, by lud oświecać, uświadamiać i siły swoje wzmacniać pierwiastkiem ludowym. W chwili kiedy rozpadała się Rzeczpospolita, w słynnej konstytucji Trzeciego Maja zdobyli się najszlachetniejsi ludzie, mitujący prawdziwie Ojczyznę zaledwie na umieszczenie takiego ustępu w artykule IV: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, pod opiekę kraju i rządu krajowego przyjmujemy”. Ale po za tem nic więcej, bo szlachcic zazdrosny był o swe prawa zwierzchnicze i takim pozostał do dzisiaj. Polska, jako państwo, pragnęła powstać z upadku poprawiając swój rząd, a jednak dla poprawy losu chłopca nie zrobiła prawie nic, choć go nazwała w konstytucji 3. maja najdzielniejszą siłą.

Nastaly czasy porozbiorowe. W tej dzielnicy, która dostała się Austrii w udziale, chycono się systemu rządzenia: „divide et impera”. Różnij szlachcica z chłopem i rządz! A ta szlachta mająca niby rozum polityczny

nie widziała, czy nie chciała widzieć tego. Działalność mandatarów z jednej strony — a rządy takich starostów jak Przybylski w Jasle, Lederer w Rzeszowie, Ostermann w Sanoku a przedewszystkiem Breindl von Wallerstein w Tarnowie i Berudt w Bochni, przyczyniły się obok ciemoty ludu, którego zresztą od wieków (z małymi nader wyjątkami) nikt nie oświecał, do okropnych wypadków 1846. roku. Ale rzućmy zasłonę na owe czasy.

Nastala era konstytucyjna w Austrii. Szlachta ze swym nibyto rozumem politycznym postąpiła znowu bardzo niemądrze, dopuszczając do tworzenia osobno obszarów dworskich, a osobno gmin wiejskich, zamiast tworzyć jedno ciało autonomiczne, gdzieby szlachcic żyjąc na większym obszarze ziemi wśród ludu, który przewyższał inteligencją mógł wywierać bardzo dodatni wpływ, gdyby chciał.

Z nastaniem ery konstytucyjnej powołano do życia instytucje autonomiczne, zwane Radami powiatowymi, zakreślając im ustawowo przesłaniczne zadanie, jakim jest ekonomiczne gospodarstwo powiatów. Dano im prawo a zarazem obowiązek pracować u podstaw naszego narodowego życia, przestrzegać pilnie, aby organizmy gmin wiejskich, jak i miejskich funkcjonowały swoimi funduszami i majątkami, jednem słowem poruczono im dbałość o najważniejsze interesy powiatów. Nad Radami powiatowymi postanowiono jako naczelną władzę Wydział Krajowy.

Oczywiście w tych władzach autonomicznych, kóżby miał zająć nietylko naczelnę, ale wszystkie prawie stanowiska jak nie szlachta ze swym rozumem politycznym! Do Rad powiatowych zwłaszcza w początkach ich ustanowienia rzadko należał chłop — członkami była szlachta i księża a urzędnikami: jak sekretarz lub inżynier, znowu po

większej części szlachcic nie posiadający w wielu razach potrzebnych studyów. Chłop jako członek Rady powiatowej wszedł tam dopiero wówczas, gdy uświadomiony pod względem swoich praw upomniał się o nie energicznie.

Cały więc dotychczasowy rezultat pracy Rad powiatowych jest zasługą działalności szlachty. A rezultat ten, powiedzmy otwarcie, marny, nie stojący w żadnym stosunku do tych milionowych wydatków, jakimi kraj corocznie opłaca swoją autonomię. Te Rady powiatowe mające dbać o prawidłowe funkcjonowanie zarządów gminnych tak miejskich jak i wiejskich dbają o nie tak dobrze, że co chwila słyszy się lub czyta po dziennikach o tak zwanych, po galicyjsku nieprawidłowościach w urzędowaniu i administrowaniu majątków gminnych, o rozwiązywaniu Rad gminnych a wprowadzeniu komisarzy rządowego.

Jeżeli więc szlachta traciła i traci majątki ziemskie, tę podstawę swego bytu i to częstokroć ze szkodą dla naszych interesów narodowych, o ile ta ziemia przechodzi w obce ręce — jeżeli nie potrafiła ani za czasów istnienia Rzeczypospolitej, ani w czasach porozbiorowych, nie mówię już o czasach absolutnych rządów, ale w erze konstytucyjnej zrobić cośkolwiek, aby podnieść i uświadomić lud, tę najpotężniejszą w przyszłości dźwignię narodową, to gdzie są owe zasługi, mające jej dać prawo do dalszego kierowniczego stanowiska w narodzie!

A może wydatna działalność na stanowiskach urzędowych uprawnia szlachtę do tego?

W sądownictwie, w skarbowości, na kolejach i pocztach szlachcic to rzadki ptak. Tam po największej części służba ciężka, praca wielka a wynagrodzenie skromne. Zato w tak zwanej polityce a więc w Namieśnictwie, w starostwach jest ich pełno. Nie

19) Wspomnienia z dalekiej północy.

Zimą gdy śpi w gawrze (berłogu) Tungusi wynalazłszy takowy — spieszą do miast z wiadomością — bo za to dostają sowitą zapłatę — do dwudziestu pięciu rubli. Naznacza się dzień i myśliwi na łyżach prowadzeni przez Tungusów wyprawiają się na łowy. Często na parę wiorst od gawry trzeba na śniegu nocować. Rano napiwszy się herbaty — udają się w drogę, w pobliżu gawry wycinają trzy drągi dwa grubsze silniejsze trzeci cienki. Trzech myśliwych lub służbę przeznaczają do funkcyj drągowej, trzech stają z bronią na kilka kroków przed oknem gawry. Każda gawra, jest albo pod wykrotą; jamę miś sobie rozszerza, albo w jamie już utworzonej wygodnie uściela z mehu legowisko; lokal ten później śnieg zasypuje pozostaje jednak zawsze otwór (okoszek) oknem zwany, brzegi którego pokryte lodem, wskutek parowania z ciała mieszkańca gawry i jego oddechu. Drągi wstawia się w okno skrzyżowane. Dwaj drągowi trzymają je ku górze — a trzeci z cieńszymi zastrzonym na końcu —

szuka lokatora gawry i budzi go szturkając i kłując, rozbudzony widząc wysuwający się przez okno drązek, który mu sprawiał dolegliwości mruczy i ryczy pomyka za nim, wstawia łep do okna. Wtedy trzymający drążki opuszczają i naciskają niemi, chwila spokoju głowy misia i ten moment jest ściśle odpowiedni do strzału. Pierwszy strzał należy do tego, kto zapłacił za gawrę, dalsze do towarzyszy. Strzały następują szybko jeden za drugim i biedny misio pada trupem. Następuje odkopanie gawry, wyciągnięcie nieboszczyka — obielenie i powrót do domu z kożuszkami nieszczęsnego.

Ale już dosyć o niedźwiedziu — trzeba iść dalej, bo jeszcze pozostaje opisać sposoby polowania i łowienia skrzydlatych mych ziemkowców, lecz zaczawszy o czworonogich wspomnieć muszę o łosiu (syn), o jeleniu „sochaty” i o sarnie „sajga”. O tych tylko słyszałem, bo ostatnie przebywają na południu, szczególnie nad Amurem.

Tungusi biją łosia bądź z gwintówek — lub zimą, gdy śnieg jeszcze miękki, a grubo na metr do dwóch pokrywa ziemię, pędzą za nim na łyżach. Biedne zwierzę kopie się w śniegu, prześladowca z łatwością go dogania i rani nożem, co odbywa się tak długo dopóki wyczerpana ofiara zmęczeniem i uby-

tkiem krwi nie padnie. Z sochatym trochę ostrożniej postępują, bo on ogania się rogami, kłują więc tylko z tyłu, ale z takimże samym rezultatem. Widziałem ślad sochatego, brnął do połowy może boków, a obok rowu wykopanego swym tułowiem, łyżkami rogów wybierał po obu stronach dołki spore, czem w zimie piętnuje swój trop. Latem lub w początku zimy t. j. w końcu września i październiku, gdy śniegi jeszcze mniejsze a jakie stadko da się wytropić budują zasięki — początkowo szerokie ze ściętych drzew młodszych, a dalej zwężające się znacznie, zakończone głębokim dołem wykopany, przed którym układają wał gałęzi. Zbierają się z 2-ch lub 3-ch wsi i napędzają w zasięki. Pędzone ofiary do końcowego wału przeskakują go i wpadają do dołu.

Tak samo podobno dzieje się i z sajgą, na południu.

Wilki, tam nie straszne nie napastują ludzi, zadawalniają się padliną — towarzyszą a raczej zdala eskortują toptygina, czuwają nad przechowywaną przezeń zdobyczą — a gdy on pokrywszy ją — oddali się od tego miejsca, ostrożnie śledząc go, podchodzą i dzielą się jego łupem.

(C. d. n.)

chęć pisać o ich działalności tamże, bo to do rzeczy nie należy, jedno wszakże nadmienić tu wypada. Postępowanie urzędników politycznych przy wyborach, czy do Sejmu krajowego, czy do Rady państwa dało czterokrotnie powód do rozgoryczenia ludu a agitatorom siejącym niezgodę wśród stanów, i ludów, zamieszkujących Galicyę, dostarczyło broni do ich anarchicznej pracy. Stan duchowawy wybiera sobie szlachcie wówczas, gdy ma zapewnioną co najmniej kanonię lub biskupstwo. Przy wojsku idzie głównie do kawaleryi, gdzie znajduje najwięcej sposobności do utraty majątku.

A więc i na stanowiskach urzędowych niepodobna dopatrzeć wydatnej działalności szlachty dla ogółu społeczeństwa.

(C. d. n.)

Przechwałki.

„Dobre mniemanie o sobie, to połowa szczęścia“ powiada przysłowie. Gdybyśmy za wskazaniem zacytowanego przysłowia sądzić chcieli o naszych tutejszych socjalistach, to musielibyśmy ich uważać za — przynajmniej w połowie szczęśliwych, tymczasem ich przechwałki, odgrazanie się różnym ludziom i kłamstwa podawane w korespondencyach do „Naprzodu“, a podawane w specjalnie naprzodowym języku i stylu, świadczą o wielkiem zdenerwowaniu pp. towarzyszy, a to zdenerwowanie dowodzi znowu, że wcale im się apostołstwo przewrotowe tak nie darzy, jak trąbi „Naprzód“.

Człowiek czy stronnictwo, które przekonane jest o świętości idei, za którą walczy i o szczerości swoich intencji, nie napada nigdy na przeciwnika brutalnie i walczy ze spokojem argumentami, nie szkalowaniem lub pałką, bo walczy z przekonaniem, iż dobra sprawa zwyciężyć musi, gdyż w niej samej leży już moc przekonania przeciwnika, nie muszą przeto pp. czerwoni towarzysze takich żywić przekonani o idei socjalistycznej, ani też jej nie przypisują wielkiej siły przyciągającej, skoro u nich argument zastępuje kłamstwo, szkalowanie karczemne i brutalny terrorizm.

W „Naprzodzie“ z 28. lipca b. r. była korespondencya z Sanoka opisująca zgromadzenie (jak zwykle odbyte w karczmie w Olchowcach) zwołane powtórnie, gdyż poprzednie nie odbyło się z powodu przymknięcia prowadzących. Prócz wierutnego kłamstwa, jakiego się korespondent dopuścił przypisując zasługę uzyskania znizienia dnia roboczego do 9 godzin partii socjalistycznej — a czemu się właśnie towarzysze początkowo sprzeciwiali ze względu, iż inicjatywa nie od nich wyszła, — pieje hymn tryumfalny, jaki to sukces ogromny miało to zgromadzenie.

Nie podniósł jednakże momentu najlepiej charakteryzującego ten sukces. Oto gdy jeden z mowców partyjnych grzmiał druzgocąc organizację białych, odezwał się głos: „Nie gadaj dużo — najpierw oddaj rower, a potem będziesz miał głos“. To niewinne wezwanie „oddaj rower“ powtórzone kilkakrotnie tak skonfundowało mowcę, że całkiem stracił kontenans i skończył na niczem, jak i całe zebranie na niczem się rozeszło.

Zółcia i octem przepojona również korespondencya z Sanoka w „Naprzodzie“ z 5. sierpnia brzemienna pogrozkami dla wszystkich, zdradza jeszcze większe zdenerwowanie pp. towarzyszy a brak sił żywotnych partii. Jeżeli partya tak silna, jak to „Naprzód“ głosi, to nie ma powodu gniewać się o to, że ludzie mniej pewni z niej wystąpią, ubytek 200 członków nie powinien jej prowadzących tak wyprowadzać zaraz z równowagi, a członków jej przemieniać, aż w chuliganów, jak tego dali dowód w zająciu z pobitym na publicznej drodze Sambellą. Takie namiętne zabieganie, aby się ktoś do partii białych nie przyłączył, pisanie listów z wyrokami na szubienicę — w których grożą także połamaniem kości: „że ani kawałka kości nikt z Pana nie znajdzie“, jak czytaliśmy w jednym takim liście, przysłanym niby w formie ostrzeżenia, dowodzi tylko braku wiary w własne siły — i w wartość wewnętrzną idei, za którą pp. towarzysze walczą.

Otóż zamiast się bezsilnie miotać, tracić chęć do pracy, marnować zapracowany grosz

i skazywać rodzinę na nędzę, woleliby raczej pamiętać o przysłowiu: „Módl się i pracuj“ i naukę w niem zawartą wprowadzić w czyn, a znajdują więcej zadowolenia i spokoju, niż gdy idąc za wskazówkami „Naprzodu“ zechcą iść za przykładem chuliganów.

Niech się nie ludzą, że to co uchodzi w Rosyi, da się i u nas przeprowadzić. Tu żyjemy w państwie, w którym panuje jeszcze poszanowanie prawa, a na bandytów są żandarmi pełniący sumiennie i wzorowo swoją powinność i kryminaly.

Również niech się nie ludzą, że potrafią zniszczyć organizację białych szkalowaniem ich, pogrozkami i burdami, bo takie postępowanie owszem odstręcza ludzi spokojnych i porządných — nikt przecież szanujący się, nie będzie się łączył z takimi, którzy są wyznawcami idei za jaką tak zażarcie a nierozumnie walczą pp. towarzysze i którzy tak jak oni postępują.

Niech sobie raczej uważnie przeczytają statut stowarzyszenia metalowców, rządzonego przez niemiecko-żydowską klikę wyzyskiwaczy, a spokojnie i bez uprzedzenia rozważą to, co o tym statucie niedawno napisaliśmy, a z pewnością ochłodną, przyznając nam słuszność i sami wstąpią do organizacji katol.-polskich robotników, która za cel swój postawiła rzeczywistą ochronę robotnika od nędzy i wyzysku, i nie dopuści się z pewnością takich szalbierstw, jakich w najbliższym czasie dopuściła się partya soc. na robotnikach w Białej, zdając ich na łaskę i niełaskę fabrykantów. W zająciu tem wykazała partya całą przewrotność swoją i dowiodła, że ją dola robotnika nic nie obchodzi, tego nie zatrą gromy ciskane w „Naprzodzie“, że niepowołani sprawę załatwili na korzyść robotników! Nieuczciwość partii i frymarzenie dola robotnika wyszło jak oliwa na wierzch.

Tow. upiększenia miasta pod rozwagę.

Najpiękniejszym miejscem przechadzki w Sanoku jest niezaprzeczenie Góra Mickiewicza — dawniej Stróżnią zwana. Wprawdzie i tu z czasem trzeba będzie pomyśleć o pewnej reformie w sadzeniu drzewek, aby te nie zamykały widnokręgu, jaki z wierzchołka góry w kilkumilowym rozpościera się promieniu, przeciwie jednak już dziś jest ta Góra, z wieńczącym ją kopcem, prawdziwą ozdobą miasta i sam widok ze szczytu góry jest już dostateczną nagrodą dla twórców tej wspaniałej węzownicy.

Wszędzie jednak, gdzie to możliwe powinniśmy łączyć z miłem pożyteczne. Szwajcarzy dawno już tego rodzaju miejsca ozdobili półkolistymi, murowanymi stołami, na których, dla udogodnienia turystom orientowania się w rozległych pasmach górskich, umieścili karty z oznaczeniem wysokości gór i ich nazwami w coraz to dalszym promieniu. Ma to tę dodatnią stronę, że widz nie tylko napawa się przepysznym widokiem, ale równocześnie uczy się mimowoli poznawać całą okolicę i utwierdza w pamięci swej bez trudu nazwy szczytów i przełęczy. Przy pomocy mapy sztabu generalnego nakreślenie podobnej mapy półkolistej u nas nie przedstawiałoby wielkich trudności, a jej umieszczenie u podnóża kopca obok nowej ponęty dla spacerowiczów przyniosłoby ten pożytek, że zapozналиbyśmy się dokładnie z wieńcem naszych gór i ich wysokością. Młodzież nasza wpoiłaby sobie silniejsze zrozumienie obserwacji widnokręgu, nie patrzyłaby bezzwrotnie w przestrzeń i obok nastroju, jaki zawsze budzić musi w nieskalanej duszy piękno natury, utrwalałaby zapomocą tej mapy umiłowanie gór swoich, może nie tak niebosiężnych jak Alpy, nie pozbawionych jednak piękna i uroku swojskości.

A budzić poznanie piękna naszej ziemi — zaczawszy od najbliższej okolicy — jest obowiązkiem każdego. Ten bowiem tylko będzie dobrym pracownikiem w pracy odrodzenia narodu, kto od młodu ukocho ziemię rodzinną całą duszą i tą miłością wiedzioną stanie w szeregu walczących. Ukochoć zaś można tylko rzecz znaną. Taka mapa przyczyni się z pewnością do poznania okolicy Sanoka, podana zaś wysokość szczytów roz-

budzić może u młodzieży ochotę zwiedzania szczytów wyższych. Szlachetna rewalizacya w turystycznym kierunku zmniejszy liczbę naszych „brukotłuków“ i zahartuje młode siły na późniejsze lata. Niech zatem Tow. upiększenia miasta weźmie pod rozwagę rzuconą przez nas myśl i przy pomocy ochotnych swych członków ustawi stolik obserwacyjny na Górze Mickiewicza ku pożytkowi i starych i młodych.

†

Ś. p. Roman Vetulani.

W niedzielę d. 12. sierpnia b. r. zmarł w Zawoju pod Makowem, po krótkich cierpieniach profesor tutejszego gimnazjum ś. p. Roman Vetulani, uległszy ciężkiej chorobie sercowej, która od kilku lat podkopywała organizm, nadwątlony już ciężkimi chorobami.

Ś. p. Roman Vetulani urodził się w Bochni w r. 1849., gdzie pobierał początkowe nauki. Ukończywszy gimnazjum i studia filozoficzne na uniwersytecie lwowskim, objął posadę zastępcy nauczyciela w niemieckim gimnazjum we Lwowie. W r. 1883. otrzymał posadę stałego profesora w gimnazjum w Sanoku, gdzie pracował aż do śmierci.

Przez ciąg 23-letniej działalności w naszym mieście wykształcił zmarły szereg ludzi zajmujących obecnie różne stanowiska w całym kraju, dbając równomiernie o rozwój ciała i ducha. Jako gorliwy zwolennik idei sokolej należał do założycieli Towarzystwa „Sokół“ w naszym mieście. Hołdując zasadzie „mens sana in corpore sano“, wprowadził do naszego gimnazjum prócz gimnastyki, gry i zabawy dla młodzieży podczas pauz i w godzinach popołudniowych. Idąc ciągle z postępem czasu, pracował wytrwale nad rozwojem fizycznym młodzieży nie szczędząc trudu i czasu. Choroba ciągnąca się uporczywie od szeregu lat hamowała go w pracy dla zdrowia młodzieży, choć duch rwał się ciągle naprzód. Jako profesor filologii klasycznej jednał sobie uczniów przez zwracanie ich uwagi na piękność formy i szlachetność myśli kultury starożytnej.

Obywatelska jego działalność występowała wielokrotnie w Radzie miejskiej, w różnych towarzystwach i instytucjach humanitarnych, gdzie zawsze chętnie spieszył z pomocą i radą. Działalność jego patriotyczna zaznaczyła się wybitnie w „Macierzy śląskiej“, która też w uznaniu zasług, mianowała go swym członkiem honorowym.

Szukając zdrowia, które już z natury nie było silne, wyjechał na wakacje do Zawoju pod Babią górę, a doznawszy pewnej ulgi cieszył się, że będzie mógł wrócić do pracy. Niestety stało się inaczej.

Pogrzeb odbył się we wtorek d. 14. b. m. o godz. 5. po południu przy bardzo licznych udziałach gości kąpielowych i miejscowej ludności. (Zawoja ciągnie się na przestrzeni przeszło 7 km., a liczy około sześć tysięcy mieszkańców). Po egzekwiach odprawionych w miejscowym kościele, ruszono na cmentarz, gdzie w imieniu sanockiego grona profesorów gimn. przemówił prof. Bielak mniej więcej temi słowy:

Żałobni słuchacze!

Niespodziewana wieść o śmierci nieodżałowanego Kolegi spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Wiedziony uczuciem szcunku i koleżeństwa, przybyłem tu zacy Druhu, aby Cię pożegnać w imieniu kolegów i w imieniu mojem własnem. Życiem swoim zasłużyłeś na to, bo było ono pełne pracy, zapału i wyrozumiałości dla młodzieży. Byłeś dla nas ś. p. profesorze Romanie wzorem w zawodzie i przykładem wytrwałości w pracy publicznej, czy to w Radzie miasta Sanoka, czy też w rozlicznych towarzystwach, gdzie gorliwie pracowałeś. Wykształciłeś też liczne zastępy młodzieży, która rozprószona po całym kraju na wybitnych już dziś stanowiskach, szerzy Twe szlachetne ideały wśród społeczeństwa.

Nie danem Ci było spocząć w swem rodzinnem mieście ani też w sanockiej ziemi, gdziebyś spoczął spokojnie wśród wdziecznych pokoleń, które wychowałeś — ale, dzięki Bogu nie spoczywasz wśród obcych. Tu w zacisznym ustroniu, u podnóża niebo-

tycznych gór duch Twój czuwać będzie i poić się będzie wieściami płynąciami od ukochanej rodziny, od wdzięcznych uczniów i od życzliwie Cię wspominających kolegów. Tu dojdą Cię wieści z całego kraju, tu dojdzie Cię dźwięk ojczyźnej mowy od Warszawy i kresów północnych — tu dojdzie, odbity stokrotnem echem dźwięk Wawelskiego dzwona, zwiastujący lepszą przyszłość naszej Ojczyzny!

Zegnaj nam zacy Kolego!

We czwartek d. 16. b. m. odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym w Zawoju.

Miasto umarłych.

Wiara w życie pozagrobowe już u pogan kazała otaczać szczątki zmarłych czcią niezwykłą. Szczątki te składano w grobach w otoczeniu glinianych naczyń, brązowych i żelaznych ozdób, zbroi i sprzętów miłych umarłym za życia. Tej czci zawdzięczamy cenne wykopaliska, które pozwalają nam odtworzyć życie dawnych, przedhistorycznych jeszcze ludów.

Zdawałoby się, że dziś, gdy chrześcijaństwo wnika w głąb duszy człowieczej, wzrośnie cześć dla umarłych, a „umarłych grzebać“ będą chrześcijanie z większym jeszcze pietyzmem. Egoizm żywych jednak prowadzi do wprost przeciwnych spostrzeżeń.

Idźmy na nasze miasto umarłych. Nagrobki pochylone, krzyże połamane, wandalizm wprost strętem przejmujący wśród chwastów i pokrzywy — oto wrażenia, który każdy zwiedzający miejsce wiecznego spoczynku mieszkańców miasta odnieść musi. A jednak tam spoczęły zwłoki naszych najdroższych. Tam matki pogrzebały swe nadzieje, żony podpory swych rodzin, dzieci najlepszych opiekunów; tam miasto złożyło swych dłuگوletnich gospodarzy, wierni swych duszpastry, tam każdy cząstkę swej duszy zostawił. Lecz — niestety — prędko osuszyły się łyzy bezbrzeżnego żalu wylwane nad otwartą mogiłą. Zaniedbanie mogił dowodem tego jaskrawym.

Stary cmentarz przedstawia wprost przynębiający widok. Bez wytyczonych ścieżek, zarośnięty cały — dowodzi, że nikt nie opiekuje się nim, chociaż mógłby być ozdobą miasta, gdyby albo Towarzystwo upiększenia miasta albo sama zwierzchność gminna zechciały zająć się nie tylko miastem żywych ale i miastem umarłych.

Omentarz nowy gorzej się jeszcze przedstawia. I tu widać brak troski o czystość i porządek. I tu bezkarnie wydzierają z powodu braku opieki mili pastuszkowie kwiaty z grobów i tu wandalizm wycisnął swe niezatarte piętno na każdym nagrobku i na każdej mogile. I tu ścieżki w zaniedbanu i tu widać opieszłość godną nagany.

Czas jeszcze złe naprawić, czas pomyśleć o umarłych, w których przeszłość nasza zawarta, lepiej nie czekać, aż z kości naszych powstaną mściciele. W. K.

Z Rady miejskiej.

„Dr. Ramer, radny miejski interpeluje!“ Taka pogłoska rozeszła się wśród publiki sanockiej żądnej sensacji, bo na posiedzenie Rady miejskiej odbyte w dniu 9. sierpnia b. r. stawilo się mimo kanikuly 9. sierpnia 27 radnych, liczba wystarczająca w zupełności do wyboru burmistrza, a nadto wcale liczne grono słuchaczy, jakich zwyczajnie sala obrad nie widzi.

Posiedzenie odbyło się odczytaniem i przyjęciem do wiadomości protokołu z ostatniego posiedzenia, poczem przewodniczący p. Feliks Giela oznajmił Radzie m. co następuje:

1) W miejsce radnego Dawida Tobiasza, który po sprzeczaniu apteki opuścił Sanok zaproszono na radnego zastępcę p. Jana Gościńskiego na taki czas jak długo p. Feiwel Nebenzahl, jako przedsiębiorca budowy drogi na Podgórzu, nie będzie mógł

objąć urzędowania, co Rada jednomyślnie zatwierdza.

2) Nowy aptekarz p. Maryan Kawski złożył 50 kor. na ubogich miasta Sanoka.

3) Pełnomocnicy wybrani na poprzednim posiedzeniu do sprawy zakupu magazynu tytoniowego złożyli w c. k. Dyrekcji powiatowej skarbku oświadczenie, iż gmina na podane przez Wys. Rząd warunki się zgadza.

4) Co do składania sztru, przeznaczanego na drogi gminne w jednym miejscu postanowił Magistrat, iż dowieziony szuter ma być zaraz po dostawieniu odebrany i rozwieszony, aby zaoszczędzić podwójnych kosztów rozwożenia.

Nastąpiły pełne sensacje:

Interpelacje radnego Dra Ramera.

W ostatnich czasach zdarzył się w Sanoku wypadek, który każdy uczciwy człowiek tylko potępić i napiętnować musi. Oto weterynarz miejski p. Konstanty Żelechowski napadł na Rynku w biały dzień przed Magistratem weterynarza powiatowego p. Szczerbę, człowieka, który po przebytej ciężkiej chorobie sercowej jest rekonwalescentem i tegoż czynnie znieważył. Za ten dziki i brutalny czyn, jak i za inne przewinienia zawiesił wiceburmistrz p. Feliks Giela p. Żelechowskiego w urzędowaniu i wdrożył przeciw niemu postępowanie dyscyplinarne, co Magistrat zatwierdził przeprowadzając dalsze śledztwo.

Zdawałoby się, że wobec takiego ze wszech miar taktownego i odpowiedniego postępowania wiceburmistrza nikt z Rady nie będzie nic mówił, aż do chwili ukończenia śledztwa, kiedy w myśl §. 64. ustawy dla 30 miast, jeżeliby p. Żelechowskiemu groziło dddalenie ze służby w drodze dyscyplinarnej, Rada m. musiałaby także usunięcie zatwierdzić.

Ale inaczej na tę sprawę patrzy Dr. Ramer. On, który swojego czasu stawał w obronie myśliwego psa p. Zeller'a, nie miałby teraz przy pierwszej zaraz sposobności stanąć w obronie weterynarza miejskiego zawieszzonego w urzędowaniu — w jego pojęciu bezprawnie przez wiceburmistrza. Dr. Ramer nie był nawet na tyle ciekawy, aby zaglądnąć do ustawy, ale od razu „Hejże na Soplicę“. Zainterpelował więc przewodniczącego p. F. Gieł'a na jakiej podstawie weterynarz miejski p. Konstanty Żelechowski został zasuspendowany i czy przeciw niemu wdrożono dochodzenie dysplinarne — jakkolwiek sam o całym przebiegu sprawy wiedział. Niestety interpelacja pożądanego skutku nie odniosła a żądna sensacji publika zawiodła się w swoim oczekiwaniu.

Radny Bańkowski zauważył, że sprawa ta wogóle nie nadaje się do dyskusji aż do czasu ukończenia postępowania dyscyplinarne, postawił więc wniosek, aby nad interpelacją radnego Dra Ramera przejść do porządku dziennego. R. Staruszkiewicz uznał całą dyskusję za przedwczesną i niewłaściwą. Mimo to Dr. Ramer pragnął koniecznie wywołać dyskusję a pomijając najzwyczajniejsze formy parlamentarne przerywał co chwila przemawiającym. Uspokoił się dopiero, kiedy radny Pytel wychodząc z założenia, że Drowi Ramerowi rozchodzi się o to, czy weterynarz miejski przez p. wiceburmistrza, względnie Magistrat został słusznie zawieszony w urzędowaniu, czy nie, przytoczył mu dosłownie §. 57. i 64. ustawy dla 30 miast. Pierwszy brzmiał: „Burmistrz wdraża postępowanie dyscyplinarne przeciw urzędnikom i sługom miejskim, a w razach nagłych może ich suspendować“. Zaś §. 67. powiada: Na żądanie burmistrza przeprowadza Magistrat śledztwo dyscyplinarne przeciw urzędnikom i sługom miejskim i orzeka o karach dyscyplinarnych“. Skoro tedy z weterynarzem miejskim postąpiono w myśl ustawy, przeto p. Żelechowskiemu za jego bohaterki czyn, dokonany na rekonwalescencie po przebytej ciężkiej chorobie, jak i za inne czyny — nie stała się na razie żadna krzywda.

Wniosek radnego Bańkowskiego o przejście nad interpelacją Dra Ramera do porządku dziennego uchwalono ku wielkiemu niezadowoleniu interpelanta. Miał on jednak w zapasie jeszcze drugą interpelację. Oto Dyrekcja Kasy oszczędności rozpisując konkurs na posadę kasyera postawiła warunek, iż kompetenci mają przedkładać metryki chrztu, a wypuścić „lub urodzenia“. Radny Dr. Ramer zainterpelował, dlaczego się to

tak stało — dowiedział się jednak z ust przewodniczącego, że odpowiednie sprostowanie już dawno umieszczono w Reformie i Słowie polskim, na dowód czego odczytał p. przewodniczący odnośne ogłoszenie.

Tak więc i ta interpelacja Dra Ramera nie przysporzyła mu laurów, publika żądna sensacji zawiedziona w swych oczekiwaniach opuściła salę obrad, a Rada przystąpiła do omówienia spraw, postawionych na porządku dziennym.

Ciekawiśmy czy i kiedy Dr. Ramer, jako radny miejski, zacznie swój urząd obywatelski traktować z poważnej strony!

(D. n.)

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Nowo obrany poseł na sejm p. Kuryłowicz rozesał już w b. m. następującą odezwę do zwierzchności gminnych tutejszego powiatu: Już we wrześniu b. r. rozpocznie galicyjska krajowa Komisja dla włości rentowych udzielać włościom z 5 milionowego funduszu krajowego pożyczki rentowe w celu wytworzenia i utrzymania średnich gospodarstw, w szczególności na zakupienie gruntu, na spłatę długów lub pretensji spółspadkobierców, na budowę lub naprawę budynków na zakupno inwentarza, poprawę stanu gospodarstwa i t. p.

Pożyczka ta będzie udzieloną na hipotekę gospodarstwa, bądź już posiadanego, bądź dopiero nabyć się mającego. Gospodarstwo to musi najmniej 5 1/2 morga obejmować, a czysty roczny dochód katastralny takowego musi najmniej 50 K. wynosić. Gospodarstwo takie musi należeć tylko do jednego właściciela, (także małżonków) a nie więcej współwłaścicieli, względnie tylko przez jednego tylko gospodarza ma być nabytem. Pożyczka będzie udzieloną do wysokości 3/4 części oszacowanej wartości gruntu, a spłaconą będzie z 4 1/2 do 5% odsetkami w ratach przeszło 50 rocznych.

Ktoby zatem chciał taką pożyczkę otrzymać, winien jak najrychlej wznieść nieostemplowaną prośbę do krajowej Komisji dla włości rentowych przy Wydziale krajowym we Lwowie dołączając do takowej wyciąg hipoteczny, arkusze posiadłości gruntowej i poświadczenie Urzędu podatkowego co do opłacanego podatku.

Dla użytku interesowanych udzielam stosowne formularze prośby z gotowością ustnego udzielenia dodatkowych informacji.

Szanowne Urzędy gminne upraszam o rychłe rozpowszechnienie tego pisma w interesie ludności włościńskiej.

Z poważaniem
Włodzimierz Kuryłowicz
sanocki poseł sejmowy.

(Tempora mutantur... Niedawno ruscy posłowie walczyli z całą namiętnością przeciw ustawie o włościach rentowych, a dziś pierwszy poseł Rusin stara się ułatwić wprowadzenie jej w życie. W czym też postępowaniu jest szczerose przekonanie? Przyp. Red.)

Z Rymanowa piszą nam: Dnia 17. b. m. odbył się tu w sali Dworca Gościńskiego odczyt prof. E. J. N. treści: „Światło i życie“. Pomimo, że prelegent na wstępie zaznaczył, iż odczyt będzie trwał tylko pół godziny, a po nim bezpośrednio nastąpią obrazy świetlne, letnicy nie byli zadowoleni i przy pierwszym odezwaniu się prelegenta bili brawo. Zaledwo się uciszyło, zaczyna prelegent, ale znów brawa i klaskania się pojawiają. Z takimi przerwami prelegent zakończył wreszcie zajmujący swój odczyt, skróciwszy jednak do połowy. Oto mamy próbkę, jak publiczność kąpielowa chciwą jest wiedzy i jaka jest strona umysłowa letników w Rymanowie. Potem nastąpiły obrazy świetlne przy pomocy Reflektusa, które ogólnie się podobały, ale zastosowane do wieku dziecięcego, bo tak ich żądano.

Okazało się, że dla późniejszej pory publiczność pragnęła zrobić dzieciom przyjemność obrazami, a nie przedłużać tego do późnej pory odczytem. Ale czyż nie le-

piej by byli kuracyusze zrobili, gdyby na-
przód żądali od prelegenta, aby opuścił
odczyt, a przedstawił tylko obrazy. Tym
sposobem uniknąłby był prelegent tyłu
przykrości, na które wcale nie zasłużył.

Jeden z letników.

Z literatury. „Nasz Kraj“, największy
tygodnik literacko-artystyczny w Polsce, wy-
dał świeżo jako numer 6 z drugiego półro-
cza wspaniały Zeszyt Tatrzański. Na treść
numeru składają się nie ogłoszone dotąd
drukami prace pióra największych polskich
twórców, jako to: S. Wyspiańskiego, K. Tet-
majera, Kasprowicza, Dr. St. Radzikowskiego,
Jedlicza, Brzegi, Zbierzchowskiego, K. Bara-
nowskiego, Makuszyńskiego, Schrödera, Gwiź-
dza, Suleji, Zagórskiego i w. i.

Numer jest ozdobiony 60 zwyż ilustracy-
jami, reprodukcjami obrazów Walerego
Eliasa Radzikowskiego i Leona Wyczółko-
wskiego, portretami i fotografiami. Zeszyt
zdobi przedliczna okładka tytułowa, wyko-
nana przez Jana Bulusa, odznaczona pierwszą
nagrodą na konkursie „Naszego Kraju“, oraz
przepiękna wielka reprodukcja obrazu W.
Eliasa Radzikowskiego: „Chata góralska“.

Prenumerata kwartalna wynosi 5 koron.

Adres Administracji: Lwów, Piekarska 32.
Nabyć można w księgarniach, biurach dzien-
ników i większych trafikach.

Miły gość na weselu rabina. Działo
się to w Stanisławowie. Miejscowy podrabini
zaślubił córkę hotelarza z „pod czarnego
osła“.

Na weselu bawiono się wymiennie. To-
warzystwo było wykwintne. Wspomnienie

dnia zamącił jedynie wypadek drobny: Oto
jeden z współwyznawców, ścignął z szyi
panny młodej kołkę pereł, wartości 3000 K.
Zapewne na pamiątkę. Wesele w tej chwili
przerwano, gości zrewidowano, ale napróżno.
Towarzystwo zostało przepędzone „weg“,
ale naszyjnika jak nie było, tak niema. A ma-
zeltopf!

Telefon kieszonkowy. Warszawianin p.
N. L. Weingot, technik, znany ze swych
licznych wynalazków, dokonał tego wynalazku,
mającego na celu jak najszersze udostępnienie
telefonu każdemu. Jest to aparacik wiel-
kości zegarka, dający się nosić na łańcuszku
w kieszonce kamizelki. Ma on tę zaletę, że
można go używać co krok, nie szukając
dzisiejszych aparatów.

Zastosowanie jest następujące:

Stacya centralna dostarcza abonentowi
aparacik z kluczykiem, urządzając jednocze-
śnie w bramach domów lub innych miejscach
dla publiczności dostępnych, przyrządy zam-
knięte, jak je p. W. nazywa „skrzynki-kon-
takty“. Abonent, za pomocą kluczyka
łączy swój aparacik ze skrzynką-kontaktem
i rozmawia ze stacyą, względnie z abo-
nentem, posiadającym telefon u siebie.
Koszt aparaciku (raz na zawsze) wynosi do
5 K., opłatę roczną pocztie oblicza się nie
wyżej 15 koron.

Stacya centralna dla kontroli, raz na
rok zmienia układ pewnych części wew-
nętrzných w skrzynkach-kontaktach, co zmusza
abonenta do zaopatrzenia się w nowy kluczyk
(bezpłatnie), bez którego tenże abonent nie
opłaciwszy należności na rok następny, nie
mógłby już z komunikacji korzystać.

Obok przystępnej ceny dla publiczności,
wynalazek obiecuje korzyści i dla Towar-
zystw telefonów, gdyż ogromnie rozszerzy
zakres abonentów. Może on być zastosowany
i do celów militarnych. P. Weingot opaten-
tował swój wynalazek na wszystkie państwa.

Nowy system nauki czytania i pisania
przedstawił niedawno w kasynie wojskowem
we Lwowie, wobec reprezentantów władz
wojskowych, naszych władz szkolnych, nau-
czyciel ludowy z Budapesztu Juliusz Gabel.

Nauka trwała blisko kwadrans tylko,
a dała zdumiewające rezultaty. Gabel kazał
pisać analfabetom litery na tablicy, a ci poj-
mowali z największą łatwością, i pisali z naj-
większą dokładnością nawet najtrudniejsze
wielkie litery. Metoda nauki p. Gabela została
już uznana przez ministerstwo i polecona do
zastosowania u analfabetów rekrutów. Wy-
kładowi przysłuchiwało się prócz reprezen-
tantów władz około 150 oficerów.

**Cenzura wraca do akcji w Warsza-
wie.** W dniu 8. b. m. komitet cenzury za-
wiadomił redakcyę dziennika „Z dnia na
dzień“ iż na zasadzie art. 14. przepisów o
stanie wojennym pismo to zostaje zawieszona
na czas trwania tego stanu. Jednocześnie
policya z wojskiem dokonała rewizji w dru-
karni, gdzie pismo to było drukowane.

Kilka dziewczynek

do szycia zeszytów szkolnych
znajdzie zaraz korzystne zajęcie

Blizsza wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Kaszel!

Kto na niego nie zważa, grzeszy
przeciw własnemu zdrowiu!

Kaizera

Pastyłki z Karmelu

z 3-ma jodłami

przez lekarzy wypróbowane i zale-
cane przeciw kaszlowi, chrypcie, ka-
tarowi, zaflegmieniu i katarowi krtani.

4512 notaryalnie legalizowanych
świadectw dowodzi, iż do-
trzymują co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hal. W aptecce Da-
wida Tobiasa i w handlu delikatesów
Ch. Epsteina w Sanoku.

10-32

G. k. obwod. apteka w Sanoku Mra Maryana Kawskiego

poleca:

wszelkie środki lecznicze i dyetety-
czne, wina lecznicze P. Mikolascha
polecone przez Towarz. lekarskie,
prawdziwy francuski Cognac, Mala-
gę, Lacrima Christi. Wody mineralne
sztuczne i naturalne. Wszelkie spe-
cyfika krajowe i zagraniczne. Suro-
wice lecznicze. Opatrunki, waty,
bandaże. Perfumy, środki kosmety-
czne. Wodę kolońską, preparaty che-
miczne do fotografii i t. d. 3-12

Globin
jest
najlepszym i najdelikatniejszym
środkiem do czyszczenia obuwia

Po tym
szyldzie
poznaje
się
sklepy



w których
sprzedaje
się
SINGERA
maszyny
do szycia

Singer Co. Akc. maszyny do szycia
SANOK, ul. Jagiellońska 49-50.
22 (obok Kółka rolniczego). 12-13

Bielizna męska a to: kolnierzyki, manszety, ko-
szule, kalesony, ochusteczki w najnowszym
wzorach.

Rękawiczki męskie i damskie znakomitej jakości,
głacie „Ideal“, zamszowe, podszycie futerkiem lub flanelką,
wehniute trykotowe i miano.

Krawaty męskie, najnowsze fasony, ogromny
wybór. Nowości: „Krawaty „błyszniaki“ od najtaniejszych do
najwybredniejszych.

Kaloszki rosyjskie i wiedeńskie o 25% taniejsze
od rosyjskich a równie dobre. Śniegowce, Obwie karls-
badzkie i sukienne.

Parasole, laski, szelki, skarpety damskie i męskie,
artykuły galanteryjne.

Perfumerya francuska wprost importowana,
również krajowa: mydła, szczotki, grzebienie oraz
wszelkie artykuły toaletowe.

Artykuły do podróży: torby ręczne skórza-
ne, torbki, walizki oraz kufceki ręczne z urządzeniem.

Przybory krawiepcop czynny i roboty kobiece, roboty
zaocznego.

Papier kancelaryjny, konceptowy, rysunko-
wy, listowy, oraz wszelkie artykuły do pisania, malowa-
nia i rysunków.

Zeszyty i notatki szkolne, torby szkolne,
notosy, teozki, kalamarnsze oraz wszelkie artykuły szkolne.

Pocztówki widokowe najnowsze — ołbrzymi
wybór, sztuka pozdrawszy od 3 groszy.

poleca Szan. P. T. Publiczności po cenach możliwie najniższych.

„POSTĘP“
CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN NOWOŚCI
w Sanoku,

róg ul. Kościuszki i Jagiellońskiej (dawniej J. Dziewoński).

3-

Gośćcowe i reumatyczne
bole, kłócie w boku
rwanie w członkach,
kurcze, nerwole w krzy-
żach i muszkulach, postrza-
ły i zwichnięcia i t. p. le-
czy według świadectwa ty-
sięcy listów dziękczynnych
Fellera wonny Fluid z ro-
ślinnych esencji, z marką
„Elsa Fluid“. 12 małych albo
6 podwójnych flaszek ko-
sztuje franko 5 kor., 24 ma-
łych albo 12 podwójnych franko 8 kor. 60 h-
a Feller reberbarowe pigułki przeczyszczao-
jące z marką „Elsa-Pigulki“ 6 pudełek frank
4 kor. u wytwórcy S. Y. Feller, aptekarz a
w Stubicy, Elsaplaz Nr. 202. w Kroczy.
Prawdziwego balsamu dostaje się nie
jeden lecz dwa tuziny za 5 kor. franko.
Zagorzański balsam piersiowy przeciw
kaszlowi 2 flaszki 5 koron.
Prawdziwe szwedzkie krople żołądkowe
3 flaszki 5 koron franko.